

KWK Biedaszyby w Wałbrzychu

Jest to kopalnia nielegalna, ale za to dochodowa i nie ma żadnych kłopotów ze zbytem wydobywanego węgla. Istnieje od trzynastu już lat i ma się dobrze. Początkowo było to wydobywanie chaotyczne, mało zorganizowane. Wydawało się, że to tylko folklor, który sam przemienie, kiedy ludziom znudzi się spór z policją, wymiarem sprawiedliwości i strażą miejską. Tymczasem wydobywanie z wielu naraz punktów wokół Wałbrzycha stawało się coraz bardziej profesjonalne i coraz lepiej zorganizowane. Po dawnych górnikach, którzy niegdyś tworzyli to środowisko, dziś pozostały już tylko wspomnienia. Obecnie nazywa się ich „kopaczami”.

TU IDZIE MŁODZIEŻ

Teraz do wydobywania węgla wzięli się ludzie młodzi, energiczni, pomysłowi, którzy nigdzie nie mogli znaleźć stałego zatrudnienia. Trudno powiedzieć, ilu ich jest, bo ze względu na nielegalność ich zatrudnienia nikt żadnych statystyk nie prowadzi. Pojawiają się szacunki, że być może jest to liczba zbliżona do stu. Dlaczego jest to zajęcie intratne? Po pierwsze dlatego, że bezrobocie w gminie Wałbrzych wynosi 35 procent. Wśród młodzieży jest ono

jeszcze większe, a ludzie z czegoś muszą żyć. Po drugie władze mają dla nich tylko jedną propozycję – powrót do statusu bezrobotnego bez żadnego zasiłku. Alternatywą jest przemoc. Promocją ma być darowanie win za nielegalne wydobywanie węgla. Są to propozycje, których żaden z młodych ludzi nie może zaakceptować. Pojawiły się one jeszcze w 2004 roku, kiedy władze zorientowały się, że trzeba coś z tym zrobić. Opowiada o tym jeden z „kopaczy” tej nielegalnej firmy, jej współzałożyciel, a obecnie doktorant Politechniki Opolskiej mgr inż. Grzegorz Wałowski, autor kilku książek i opracowań poświęconych wałbrzyskim biedaszybom: „Powiat wałbrzyski otrzymał w 2004 roku 1 milion złotych, z czego Powiatowa Rada Zatrudnienia przyznała 600 tys. złotych na gminę Wałbrzych. Pieniądze te były przeznaczone na stworzenie miejsc pracy poprzez podmioty gospodarcze, które złożyły w tej sprawie wnioski. Pieniądze, które zostały przyznane na powiat wałbrzyski, zostały wywalczone dzięki kopaczom z biedaszybów po ich pokojowej manifestacji. Jednak nie złożyli oni formalnego wniosku, dlatego nie można było tych pieniędzy przyznać na ich legalne zatrudnienie”. I tak koło się zamknęło. Nielegalna organizacja nie może składać legalnych

wniosek. Był to finał rozmów, jakie ci górnicy prowadzili z władzami miasta, które w zamian za rezygnację z biedaszybów obiecywały zasiłki i pracę. Od tego czasu nikt już w tej sprawie nie ma żadnych złudzeń, tym bardziej że władze samorządowe poczuły się zwolnione z obowiązku rozwiązania tej sprawy, której rozwiązanie – według ich opinii – leży w gestii Skarbu Państwa, który jest właścicielem wydobywanej kopaliny. Ten zaś ma poważniejsze zmartwienia niż zajmowanie się biedaszybami – i tak sprawa ta ciągnie się nadal.

KWK BIEDASZYBY

Od dawna wiadomo, że Wałbrzych leży w niecce węglowej, która pokrywa się z niecką morfologiczną. Wschodnie pokładów węglowych znajdują się wokół całego miasta na jego wyniesieniach. Skąd młodzież, która nie pracowała w górnictwie, wie, gdzie są te pokłady? Otóż podobnie jak w każdej innej kopalni, tak i tu istnieje dział mierniczo-geologiczny, tyle że również nielegalny, ale za to bardzo dobrze zakonspirowany. Jego szefami są „stare strzechy”, które nie mogą już mierzyć się w terenie z policją. Mają szczegółowe mapy, na których zaznaczone są wschodnie pokładów węglowych. Dział ten dobrze wywiązuje

się ze swoich obowiązków, bo wszystkie nowe wykopy za węglem są trafione i korzystnie wybierane. Dziennie na jednego kopacza przypada przynajmniej jedna tona urobku. Jest ona na pniu sprzedawana za pół ceny oferowanej w składach opału, co daje dochód około 350 złotych na dobę, dlatego chętnych do pracy w tym przedsiębiorstwie nigdy nie brakuje. Stróżę porządku publicznego, którzy wypowiadają się na ten temat w mediach, twierdzą, że organizacja wydobywania w biedaszybach jest coraz lepiej zorganizowana. Do rzadkości należy, że kogoś złapią na gorącym uczynku – tacy górnicy stają przed sądem i są karani za złamanie prawa, które zabrania nielegalnego wydobywania kopaliny. Grozi za to kara do 5 tysięcy złotych, jednak sądy skazują ich na grzywnę w wysokości około 500 złotych. Gmina powołała specjalne grupy, które przy użyciu ciężkiego sprzętu zasypują doły, wykopy, szurfy i inne wyrobiska, gdzie wydobywa się węgiel. Cóż jednak z tego, skoro kilka dni później w tych samych odkopanych miniaturach kopalniach praca wre?

KOMPROMITACJA

W ten sposób zamiast rozwiązania problemu mamy jego eskalację. Przejawia się ona nie tylko w zrytych wyrobiskami parkach miasta – zaczyna być też przedmiotem szerszego zainteresowania. Nie trzeba dodawać, że nie przynosi to chwały miejscowym władzom i organom państwa odpowiedzialnym za górnictwo. Pojawiają się dziesiątki, a nawet setki tekstów, artykułów i analiz na ten temat w mediach krajowych i lokalnych. Jest on też przedmiotem zainteresowania międzynarodowego jako niezwykle ewenement w Europie i na świecie. Organizowane są tu sympozja, wykłady i odczyty na temat funkcjonowania wałbrzyskich biedaszybów. Czy sprawa ta ma w dalszym ciągu pozostać jedynie w rękach sił porządkowych? Jeżeli tak, to będzie się ona ciągnąć przez następne dziesiątki lat. Sama w sobie jest ona przykra i niesprawiedliwa. Co jednak najważniejsze, ta „niesprawiedliwość” jest sankcjonowana prawem do przemocy w sprawie życia i śmierci ludzi, którzy muszą z czegoś żyć. Ślepe wykonywanie prawa jest, jak widać, zawodne i przynosi skutki odwrotne od zamierzonych. Trzeba sobie zdawać sprawę, że jest to problem lokalny, jednak nieporadność władz chwytających się tylko przemocy jest kompromitująca w coraz szerszej skali.

ADAM MAKSYMOWICZ



Po dawnych górnikach, którzy niegdyś tworzyli to środowisko, dziś pozostały już tylko wspomnienia. Obecnie nazywa się ich „kopaczami”

ROLNICTWO ZAMIAST WĘGLA

Koniec górniczego boomu w Australii

Premier Australii Kelvin Rudd, powołany na to stanowisko 26 czerwca br., wypowiedział się na temat kryzysu górnictwa węglowego w Australii. Stwierdził, że skończyły się dobre czasy australijskiego górnictwa.

Przez 22 lata górnictwo było jedną z kluczowych gałęzi gospodarki decydujących o rozwoju Australii. Teraz Chiny nie potrzebują tak dużych ilości australijskiego węgla i rudy żelaza. Lata 2003–2012 określono

jako „złotą dekadę” australijskiego górnictwa. W tym czasie podjęto realizację 390 dużych projektów w sektorze energetycznym na ogólną ich wartość 394 miliardów dolarów australijskich. Znacząca ich część na kwotę 269 miliardów nie została jeszcze ukończona – wśród nich jest 76 projektów górniczych, które mają niewielkie szanse na realizację. Stan ten premier uzasadnił niskimi cenami węgla i rudy żelaza stanowiącymi podstawę dochodowego dotąd

eksportu Australii. Powiedział, że teraz jest okazja na realizację postulatów ochrony klimatu i ograniczenia emisji dwutlenku węgla do atmosfery.

Są większe możliwości rozbudowy odnawialnych źródeł energii, takich jak energia słoneczna. Z powodu tej sytuacji w minionym roku zwolniono 9 tys. górników, a w obecnym ok. 3 tys. i niewykluczone są dalsze redukcje miejsc pracy w górnictwie. Premier wezwał przedsiębiorców do dokonania zwrotu

w australijskiej gospodarce, czyli przestawienia jej na tory produktów rolniczych, na które istnieje duże zapotrzebowanie w Chinach. Eksport produktów żywnościowych ma umożliwić umowa o wolnym handlu z tym krajem. Premier odbył już w tej sprawie rozmowę telefoniczną z chińskim prezydentem Xi Jinpingiem. Rozwiązanie kryzysu górniczego w Australii jest pilnym zadaniem rządu.

(AM)